

„Ręce Stwoszonej Basi”

Sztuka w trzech aktach



napisał:

Adam Bunsch

Tekst sztuki zgodny z tekstem wydany w Edynburgu w roku 1942 pt. „Ołtarz Wita Stwosza” Sztuka w 3-aktach pod pseudonimem autora używanym w czasie pobytu w Wielkiej Brytanii - Andrzej Wart, nakładem, „Co słysać” i „Poradnika dla pracowników świetlic żołnierskich”.

Pierwowzorem tego tekstu była sztuka „Ręce Stwoszowej Basi” napisana przez Adama Bunscha przed II wojną światową w Bielsku na przełomie roku 1938/39. W czasie pobytu w Szkocji w roku 1942 Autor odtworzył jej tekst z pamięci zmieniając jedynie tytuł na „Ołtarz Wita Stwosza”.

W opracowanym tekście zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję, jaka została zastosowana w opisanym powyżej wydawnictwie.



*przepisane przez: Adam Bunsch (wnuk)
kontakt: 601 98 27 79 lub (12) 654 33 21
bunsch@adambunsch.pl*

korekta: ZBM

Rzecz zaczęła się w Krakowie lat temu pół tysiąca.

Osoby	akt I	akt II	akt III
Wit Stwosz	lat 22	lat 32	lat 42
Basia, żona Wita	18	28	Postać
Staszek, syn Stwoszków	-	9	19
Jan Hajdek	19	29	39
Szwarc	24	34	-
Zorawek, delegat Rady	-	-	50
Huber, delegat Cechu	-	-	45
Wawrzuś, towarzysz Cechu	21	-	-
Florek, towarzysz Cechu	20	-	-
Grabarze			

Akt I. Gospoda Cechu malarzy w Krakowie.

Akt II. Dom Stwoszków

Akt III. Pracownia Stwosza, cmentarz, kościół

Akt I.

Ulica przed gospodą. Hajdek przechodzi wesóło pogwizdując i podskakując; nagle chwyta się za kieszeń.

HAJDEK:

O rany Boskie! Zgubiłem /zagląda do torebki/ otwarta! Wszystkie pieniądze!

WIT:

/idąc za nim z tobołkiem/

Cóż to?

HAJDEK:

Zgubiłem! Co ja teraz zrobię? Chyba pójdę się utopić!

WIT:

Zgubiłeś aż tyle?

HAJDEK:

Wszystko! Nieszczęście. Dziś poniedziałek i trzynasty. Mówiła mi gospodyni, gdy wychodziłem z bursy: uważaj Janek, bo dziś trzynasty. Nie wierzę w zabobony, ale głupia baba wykrakała. Dobrze jej tak! Będzie mnie teraz przez tydzień szukała, aż mnie wyłowią w Sandomierzu.

WIT:

Podskakujesz, worek otwarty, to pewnie, że wyleciało. A w chmury patrzysz, to nie widzisz, co gubisz po drodze. I gwizdziesz to nie słyszysz, kiedy wypada.

HAJDEK:

Ah! Kazanie mi tu jeszcze prawisz, a mnie śmiercią grozi.

WIT:

Czyż możliwe? Śmierć kwitnącego młodzianina z błahej przyczyny? Rozumiem miłość nieszczęśliwa. Ale sakiewka?

HAJDEK:

Właśnie sakiewka! To jest realna przyczyna!

WIT:

A ileż tego było?

HAJDEK:

Sto! Sto groszy na pół roku na życie w bursie i opłaty akademji.

WIT:

Student?

HAJDEK:

Filozofji.

WIT:

Zaraz to poznać, że filozof.

HAJDEK:

A ty pewnie towarzysz cechu krawieckiego, że aż tak na oko miarę z człowieka bierzesz?

WIT:

Towarzysz cechu, ale innego. Lecz oko dobre mam z łaski Bożej i na ludzi i na drogi, którymi chodzą i którymi sam chodzę. I dlatego znajduję czasem to, co inni gubią, albo czego sami znaleźć nie mogą. Masz tu swoją sakiewkę, a pilnuj dobrze zamknięcia w torbie, żebyś nie musiał mącić w Wiśle wody i straszyć potem przy księżycu w wiklinach.

HAJDEK:

O panie! Jesteś moim zbawcą! Fater by mnie zabił, gdybym mu doniósł o takiej stracie. To strasznie kochany skąpiec. Zastanawiam się zawsze, czy dlatego taki bogaty, czy też dlatego taki skąpy, że bogaty. Musiałbym wracać. Dwa razy nie dałby mi na to samo, zwłaszcza, że chodzi o takie nieopłacalne rzemiosło jak filozofja. Narzeka, że go tyle moja mądrość kosztuje. Dziękuję ci. Wybawiłeś mnie od potępienia duszy. Ale teraz spieszę się na wykład o ruchu ciał niebieskich. Do zobaczenia!

/wsadza do otwartego worka pieniądze i podskakując i gwizdząc odchodzi/

WIT:

/chwile patrząc za nim woła/

Panie, panie, pan coś zapomniał

HAJDEK:

/wracając/

Jeszcze coś więcej?

WIT:

Zapomniał pan mi dać znaleźne.

HAJDEK:

Ach tak, rzeczywiście. Dziesięć od sta się należy.

/wyliczając pieniądze/

raz.. dwa... trzy... cztery... pięć... sześć...

WIT:

Na tak znów nie będę twardego metalu na zimno przyjmował. Nie masz poczucia formy, życia. Zapraszam cię na kubek miodu, który potem z wdziękiem za mnie i za siebie zapłacisz.

HAJDEK:

Wprawdzie spieszę się bardzo na akademję, ale ciała niebieskie chyba z tego powodu jeszcze z orbit nie uciekną, a teoria krążenia dookoła ziemi jeszcze długo nie będzie przestarzała. Chociaż nasz młody profesor Wojciech z Brudzewa – jak to młody – nad starym Ptolemeuszem trochę głową kręci.

WIT:

Teraz zdradzasz rzeczywiście zdolności filozofa. Proszę bardzo, tu właśnie gospoda malarzy. Miałem iść sam, ale przyjemniej z towarzystwem
/wchodzą do gospody i siadają, przy innym stole siedzi samotny Szwarz przy kuflu piwa/

HAJDEK:

Chodzę tu nie raz w niedzielę.

WIT:

/zdejmuje tobołki/

Trzy lata temu byłem tu.

HAJDEK:

Z wędrówki może?

WIT:

Właśnie. Nic się tu nie zmieniło, jakgdyby wczoraj...

BASIA

/wchodzi/

Dzień dobry.

WIT:

Dzień dobry, panienko. O jednak zmiana!... . Przed trzema laty kto inny nam tu podawał.

BASIA:

Przed trzema laty? A co mogę podać dziś?

WIT:

Przede wszystkim podaj mi rękę. Jaką piękną masz rękę. Dawno szukam po świecie takich pięknych rąk i znaleźć nie mogę. Skąd ty masz taką piękną rękę...

HAJDEK:

Zdaje mi się, że chcieliśmy się napić miodu?

BASIA:

Zaraz przyniosę.

WIT:

Ale najlepszego! Dzban dziesięć groszy srebrem. Najstarszy, jaki jest w gospodzie. Ten pan dziś płaci za ocalenie życia i duszy; chyba dziesięć groszy warta?

/Basia odchodzi/

HAJDEK:

Pierwszy raz słyszę takie pytanie: skąd masz taką rękę. Myślę, że chyba artystą jesteś, skoro się pytasz tak głupio?

WIT:

Bo filozofa poznać podobno z mądrych pytań, a głupich odpowiedzi.

HAJDEK:

Masz rację. Ale połową mądrości jest mądre pytanie. Zatem przyznajesz się, że jesteś artystą.

WIT:

Choćbym się wstydził, trudno temu zaprzeczyć. Jestem rytownikiem i snyczerem, tego się właśnie wyuczyłem. Podobasz mi się, chociaż jesteś szczeniakiem jeszcze i nie wiadomo co z ciebie będzie. Możesz mnie odtąd nazywać po imieniu. Nazywam się Wit Stwosz.

HAJDEK:

Bardzo się cieszę. I ty mnie możesz nazywać po imieniu.

WIT:

Mógłbym, gdybym wiedział, jak ci na imię.

HAJDEK:

A słusznie! Jan Hajdek.

WIT:

Hajdek? Nie krakowskie imię.

HAJDEK:

W Gdańsku zrobiłem ojcu to zmartwienie rodząc się w jego domu zamiast kogo innego. Biedny, nie ma komu zostawić handlu zbożem, bo jak widzisz Wicie, wyjechałem po mądrość, które dużo kosztuje. Ale cieszę się, że cię spotkałem, bo lubię piękne rysunki i obrazy i myślę, że coś od ciebie za darmo dostanę. Nie przyjmę, jeśli nie będzie doskonałe, bo uprzedzam cię, że na tem się trochę znam, Jan Hajdek jestem! Może masz coś przy sobie? Zdaje się, że chyba z wędrówki wracając do Krakowa, nawiozłeś prac swoich worek, żeby Kraków zdziwić i uszczęśliwić.

WIT:

Miedzioryty. Mam szczęście, że trafiłem na takiego znawcę. Zaraz pokażę.
*/Basia przynosi miód i stawia na stole, Wit sięga do tobołków po rysunki/
Tylko mi je oblej miodem, żebym miał co pokazać starszym w cechu.*

BASIA:

Najstarszy miód jaki jest w gospodzie. Cechmistrzom tylko podaję w święta.

/Wit rozwija rysunki/

A co to? Jakie ładne!

/Szwarc zagląda z daleka/

WIT:

Czy podoba ci się panienko?

BASIA:

Och tak! Ale czemu smutne?

WIT:

Ubiczowanie Jezusa.

SZWARC:

Ciekaw jestem jak długo będę czekał dziś na moje piwo Fraulein Barbara?

WIT:

Basia ci na imię? Ładne masz imię Basiu, a to ścięcie św. Genowefy.

BASIA:

Kat z mieczem...straszne! Czemu takie straszne?

HAJDEK:

Wit! Ty mi nie gadaj, że to twoje, ja się na tem trochę znam. Dostałeś na pamiątkę od mistrza, albo odbiłeś z płyty po kryjomu. Zdaje mi się nawet, że znam ten gmerk: krzyż na trójkącie otwartym. Czekał, czekał, zaraz ci powiem. Nie! Nie powiem ci, bo zdaje się, że nie wiem. Chyba rzeczywiście gmerk Wita Stwosza, krzyż na trójkącie otwartym. Jeśliby to było twoje, to niech się cały cech krakowski schowa, bo takiego majstra tu jeszcze nie było!

/Szwarc podchodzi i patrzy z daleka/

WIT:

A to znów ścięcie św. Jana.

BASIA:

Ale dlaczego same takie krwawe?

HAJDEK:

Rzeź niewiniątek jeszcze. Doskonale! Dobrze rytowane! To najważniejsze. Dobrze rytować na miedzi trudniej na pewno niż zgrabnie ściąć głowę.

BASIA:

Czy taki okrutny? Krew oglądać lubi?

WIT:

Wracam z wędrówki po kraju, gdzie takie starzy mistrzowie dają młodym swym uczniom zadania.

BASIA

Ale tu u nas inne czeka zadanie.

SZWARC:

Barbara moje piwo!

BASIA:

Już niosę.

/wchodzi/

HAJDEK:

Przyznaj się, że to nie twoje! Bo jeśli się nie przyznasz to gotówem wróżyć ci od pierwszych kroków sławę na królewskim dworze. A ta Madonna z różą!

/Basia wraca, prędko stawia kufel przed Szwarem i patrzy na obraz/

SZWARC:

Piana się leje, co dziś za podanie!

BASIA:

O jaka ładna Matka Boska! O jaka ładniutka róża!

Pierwszy raz widzę taki obrazek: z różą Matka Boska. To na pewno myśl twoja, nie zadana. Jestem pewna, że myśl twoja własna. Daj mi to panie. Na ścianie sobie obrazek powieszę i będę się przed nim modliła.

HAJDEK:

Czy ty wiesz, co to jest panno Basiu warte.

BASIA:

Wiem, warte modlitwy i kochania.

HAJDEK:

A czy ty wiesz z kim rozmawiasz Basiu?

BASIA:

Czy wiem z kim rozmawiam? Wiem: z wędrowcem, któremu jest dane opowiadać czucia nas zwykłych ludzi, czucia nigdy nie opowiedziane, bo słów na nie w ludzkiej nie ma mowie. Wypowiadać czucia ludzi słowami Boga.

HAJDEK:

Krótko mówiąc i mniej węzłowato: rozmawiasz z Witem Stwoszem, którego ja, Jan Hajdek przyszły filozof i astronom ogłaszam największą gwiazdą naszego firmamentu!

SZWARC:

Co te żaki piją tak do nieprzytomności.

WIT:

Weź sobie Basiu Madonnę i módl się za mną do niej, żeby mi dała jakieś wielkie piękne, chociażby trudne zadanie

BASIA:

Będę się modliła i nawet wiem o co.

HAJDEK:

Wit ty jesteś lekkomyślny. Jeżeli się upiłeś za moje pieniądze, to daj mnie przede wszystkim, ja to zawsze oszacować potrafię.

WIT:

A ona nie? A masz i ty. Jan jesteś, ścięcie św. Jana.

HAJDEK:

Dobrze, że panna Barbara nie ma na drugie imię Genowefa. Daj mi już i tę Genowefę, bo moja babka była Genowefa, po niej mam skłonności do okrucieństwa, dlatego w pokoju będzie mi z tym obrazem do twarzy. Basiu, panno Basiu przynieś jeszcze miodu, znaleźliśmy dziś sto groszy, chociaż to mówią pech z trzynastką chodzi. Zgubił je jakiś głupi pętał, który niech się martwi potem. Gdybyście mieli droższy towar w piwnicy przepilibyśmy dzisiaj wszystko, bo moje astronomiczne odkrycie w dzień biały tego warte!

Nie mówiąc już o cenie obrazów, które dzisiaj dostałem właśnie i które jeszcze dostanę

BASIA:

/zapatrzona w obrazek w ekstazie/

Będę się do Niej modliła aż mnie wysłucha. A wysłucha mnie kiedyś na pewno: żeby w mariackim kościele zbudowano ołtarz wielki na Jej chwałę. Żeby Jej całe życia kolejne były w blaskach barw i złota, a w środku Ona jako nasza Mateńka i Królowa w koronie z róż i serc ludzkich. A tę koronę nieba i ziemi Bóg Ojciec i Syn Boży na głowę Jej wkłada. To dawno już sobie myślę i wiem już teraz kto to wykona.

WIT:

Zamawiasz ołtarz Matki Bożej do kościoła? Hajdek jakie to miłe przywitanie w moim mieście!

BASIA:

Pan żartuje sobie, a ja prawdę mówię, szczerze.

WIT:

Ależ nie żartuję. Tylko mi powiedz gdzie on stanie, bo w nawach i w kaplicach wszędzie stoją ołtarze.

BASIA:

Jak to gdzie? Królowa nieba tylko na głównym ołtarzu.

WIT:

Tak, ale już ołtarz stoi i na nim miejsca wolnego nie ma

BASIA:

To się go usunie.

WIT:

Usunie ołtarz z kościoła? Łatwiej jest ołtarze zbudować niż usunąć, wierz mi Basiu. Jeszcze o takim zdarzeniu ni słyzałem

BASIA:

Ja słyzałaam.

WIT:

Usunąć chciałybyś ołtarz główny? Ale dlaczego?

BASIA:

Czy nie odczuwasz Panie, że ołtarz, który tam stoi nie jest ołtarzem Bożym. Że Jezus zstępując codziennie z nieba źle się na nim czuje?

WIT:

No cóż? Są piękniejsze i gorsze ołtarze. Nie wszystko musi być arcydziełem.

SZWARC:

Hm, najślawniejszy ołtarz się pannie nie podoba.

BASIA:

Może jest nawet piękny, nie znam się na tem, ale nie jest dobry. Z obcego jest ducha, a tego cierpieć nie wolno.

HAJDEK:

Ma rację dziewczyna. Coś tam jest nie w porządku z tym ołtarzem.

BASIA:

Mama mi moja opowiadała kiedy żyła, historię dziwną: nie z miłości urodził się

i dlatego nie grzeje miłością. Zimny, jak ten kamień z daleka sprowadzony z obcej ziemi.

WIT:

Nie słyszałem nic o tem.

BASIA:

Jezus na nim nie jest ojcem ani bratem, ale cesarzem w cesarskiej koronie. Patrzy wzrokiem ostrym, kogo by ukarać. Ja się tam nigdy modlić nie mogę. I nikt tam nie może. Tam tylko urzędowe obchody. Był kupiec, który wiele miał grzechów na sumieniu. Ale że był bardzo bogaty, więc trudno było ukarać go za grzechy. Miał krzywdy sierot na rachunku i różne sprawy, które mu złoto zgromadzić pomogły. A kiedy umierał, bojąc się piekielnego ognia zostawił synom testament, aby ze zrabowanych pieniędzy ołtarz w kościele wybudowali. A była dotąd na ołtarzu Madonna mała z drzewa, kochana, starodawna. Nie wiadomo przez kogo rzeźbiona. Nie chcieli ludzie dać jej usunąć, ale sami kupcy i handlarze byli w Radzie i uradzili i przemogli. Leczy gdy Madonnę usuwano, aby w zakrystji ją postawić, figura się w próchno rozleciała. Różnie mówili o tem ludzie. Przekupnie twierdzili, że drewno dawno robaki już były zjadły i tak by się rozleciało. Inni widzieli w tem omen i znak obrazy. Synowie po naradzie sprowadzili z daleka znajomego rzeźbiarza i kazali wyrzeźbić Jezusa z twarzą cesarza. Ale rzeźbiarz choć chciał się przypodobać, nie mógł podobieństwa uchwycić. Mówiono, że trzy razy odcinał głowę. Kamienny Chrystus stanął na ołtarzu.

WIT:

Ciekawa opowieść, ale cóż z tego, nie usunie nikt ołtarza.

BASIA:

Dlaczego?

WIT:

Dzieckiem jesteś panno Basiu. Te bogate rzeźbienia, te kosztowne marmury figur, te złote ozdoby, to się usunąć nie pozwoli! Nie znajdziesz takiego człowieka, który by się odważył wypowiedzieć takie słowo.

BASIA:

Jeżeli nie znajdzie się taki człowiek, to Matka Boża sama się o to zatroszczy.

SZWARC:

Piwa mi jeszcze panno Barbaro, zamiast bzdury gościom opowiadać. O myciu garnków myśleć pannie, a nie o największej sławie tego miasta sądy przez żakami wygłaszać.

HAJDEK:

Towarzyszu! Przesada. Mamy tu na Wawelu, a nawet w tym samym kościele piękniejsze rzeczy. Basia powiedziała ci przynieś mi miodu i dla kolegi kubek trzeci, niechaj się nami ucieszy, że mamy Wita Stwosza i kwaśną sobie minę poprawi.

SZWARC:

Dziękuję. Traktamentów za pieniądze niepewnego pochodzenia nie przyjmuję.
Piwa dla mnie!

HAJDEK:

Nie, to nie. Dla nas dwóch tylko Basiu. Tu masz pieniądze, bo znowu zgubię,
albo zapomnę, jak się zaleję.

/Basia wchodzi/

Wiesz co Wit: Basia to głupiutkie stworzenie, ale ten ołtarz, to paskuda. Mnie też
tam nigdy na nabożeństwo się nie zbiera. Co zacznę mówić Ojcie nasz, któryś
jest w niebiosach ... i spojrzę na figurę, to mi jednaka zawsze myśl przychodzi:
gdzie ten wlaź tak wysoko i nie spada!?

SZWARC:

Dość tego gadania! Nie pozwolę na to, żeby tu w mojej obecności obrażano
mojego wielkiego przodka.

HAJDEK:

Przodka? A cóż ja mam do przodka? Nie miałem przyjemności poznać.

SZWARC:

Ten ołtarz to jest jego dzieło. Chlubię się tem.

HAJDEK:

A tak? Nie wiedziałem. Ale to nie zmienia mojego sądu. Uczę się logiki i o ile
wiem dotychczas, pokrewieństwo nie jest przesłanką logiczną, a ja sądy
wypowiadam na podstawie logicznych przesłanek.

WIT:

Siedź cicho, nie zaczynaj awantury niepotrzebnie.

HAJDEK:

Właśnie, że potrzebnie!

SZWARC:

Tyle waszego w tym Krakowie, co nasi w swoich głowach i rękach tu przynieśli.

HAJDEK:

Wit, żebyś nie mówił potem, że zaczynam awanturę. Słyszysz, co on mówi?

SZWARC:

A wy pić tylko i gadać potraficie, a robić jedynie pod przymusem.

/Basia wnosi miód i piwo/

Byle żak takiego majstra ganić się poważa! Od nas się tylko uczycie, a sądzić
chcecie naszą kulturę! Za kilka papierków niezgrabnie zapaskudzonych kulasami
kolegę na majstra przy kuflu wyzwala!

HAJDEK:

/podrywa się/

Tego mi już za wiele.

WIT:

Hajdek, siedź!

HAJDEK:

Co, siedz? Co ty niańka jesteś moja? Jeżeli uważam za właściwe zrobić awanturę, to zrobię.

BASIA:

/do Szwarca/

Niedobrze mówić takie słowa.

SZWARC:

Odejdź do kuchni i czekaj kiedy znowu o piwo zawołam. To też wasz styl tutejszy, że się bab sądem cieszyicie i upajacie.

WIT:

Kolega do mnie mówi?

SZWARC:

Kolega, nie kolega.

WIT:

Czasem w jednym odczuciu niewinnej istot więcej jest mądrości, niż w całym życiu niejednego majstra, albo filozofa.

SZWARC:

W jednej sztuce macie styl własny, narodowy. To wam przyznać trzeba: w sztuce uwodzenia kobiet. Najpierw o rękach się prawi, że ma takie ładne, jak do obrazu, a potem do jej ptasiego mózdzku hymny pieje. Ale przestrzegam, że Barbara na żonę towarzysza cechu się nie nadaje, wiana nie wniesie, bo jest znajda i nawet nie wie, skąd się na tym świecie wzięła.

HAJDEK:

/porywa za kufel i zamierza się/

WIT:

/chwytą go i sadza/

Tak filozof rozprawia? Wstydz się.

/do Szwarca/

A, to towarzysz cechu malarzy? W takim razie towarzysz anatomję ludzkiego ciała dobrze zna?

SZWARC:

Albo i co? Chyba!

WIT:

A ile człowiek ma zębów?

SZWARC:

Trzydzieści dwa.

WIT:

/bijąc go kułakiem w zęby/

Policz, ile masz i zastanów się, czy w ogóle byłeś człowiekiem.

SZWARC:

/podnosząc się z trudem/

Poczekaj, pożałujesz tego.

/odchodzi/

BASIA:

Co pan uczynił.

WIT:

Widziałaś. Zadałem towarzyszowi ważne pytanie, nad którym się musi zastanowić.

HAJDEK:

To mnie zarzucasz, że nie wiem, jak filozof z łajdakiem rozmawia i każesz mi siedzieć po to, żeby mi pokazać, jak się z łajdakiem rozprawia malarz?

WIT:

Byłbyś to zrobił nieskutecznie i nie całkiem świadomie, bo pić jeszcze słabo umiesz, jak na filozofa. A ja mam tę świadomość, że nic tu nie stało się przypadkowo i jeżeli kto będzie sprawę robił, to nic tu na spirytus nikt zwalić nie może.

BASIA:

O, będzie robił bo, to jest Szwarc.

HAJDEK:

To Szwarc?! Niedobrze. Wit, zanim się zęby wybija, należy uprzednio stwierdzić, czy rozmówca nie może zrobić tego samego, albo czegoś więcej. To jest syn mistrza malarskiego cechu i członka miejskiej rady. Jego trzeba było mi zostawić. Radzę ci nie rozkładaj tobołków i uciekaj stąd. Szkoda, ale nie masz czego szukać więcej w Krakowie.

WIT:

A ja poszukam w Krakowie właśnie.

HAJDEK:

Jak chcesz. Dom ci do Gdańska list, mój fater cię przyjmie z radością i będziesz tam nie handlował zbożem. Z pieniędzy zostało nam jeszcze osiemdziesiąt groszy, to będziesz miał dość na drogę.

WIT:

O, dzięki przyjacielu. Gdybym tak wszędzie uciekać miał zaraz przed każdym zębem, co ktoś przeze mnie zgubi, tobym tylko w kółko po świecie gonił. Trzeba mi się przecież gdzieś zatrzymać i ustatkować, żeby nareszcie coś zrobić.

HAJDEK:

Jak sobie chcesz. Zdaje się, że cię trzymają te piękne ręce, których szukałeś do obrazu. No to wykończmy ten miód zanim nam przeszkodzą. Już i tak pewnie na wykład nie zdążę i ciała niebieskie krążyć będą beze mnie.

WIT:

Basiu, ojciec gospodyni w domu? Chciałbym zatrzymać się na nocleg w gospodzie, zanim do cechu się zgłoszę.

HAJDEK:

O, ja myślę, że po ciebie się zgłoszą i nocleg ci dadzą. Szwarz ma w cechu władzę, a ty należysz do cechu. Ale we mnie masz świadka. Jeżeli jest sprawiedliwość w krakowskich sądach, toś powinien tydzień siedzieć w lochu za każdy ząb, którego mu nie wybiłeś.

WIT:

Nalej mi miodu panno Basiu. Dobrze mi z wami. Tem, co najlepsze wita mnie Kraków.

BASIA:

/nalewa miód, on patrzy na jej ręce/

Dziękuję, że pan tak samo jak przedtem na mnie patrzy.

SZWARC:

/wraca z Wawrzusiem i Florkiem/

O, tego bierzcie. Do ratusza pójdziesz gościu z nami.

/Wit odwraca się, dwaj towarzysze poznają Wita/

Bierzcie go!

FLOREK:

Właściwie to nie wiadomo, z czyjego rozkazu.

SZWARC:

Ja w tem, że nakaz będzie wydany prawomocny.

FLOREK:

A, jeśli będzie ...

WAWRZUŚ:

Wit, skąd ty?

WIT:

Z kijem tu po mnie na przywitanie wychodzisz Wawrzusiu?

WAWRZUŚ:

Skąd mogłem wiedzieć, po kogo. Burdą zaczynasz. Zawsze był jednaki.

FLOREK:

Towarzyszu Szwarz, towarzysz naszego cechu wraca z wędrówki. Jakże się to godzi? Zapomnijcie towarzyszu Szwarz.

/biją dzwony/

HAJDEK;

Co to?

BASIA:

Dzwony.

FLOREK:

Pożar.

HAJDEK:

Pożar w mieście

BASIA:

Gdzie?

FLOREK:

/podchodząc do okna/

Ognia nie widać.

HAJDEK:

Dym, łuna.

WAWRZUŚ:

Gore.

HAJDEK:

Pożar w rynku.

WIT:

Tak, w rynku.

HAJDEK:

Nie

WIT:

Tako, kościół.

BASIA:

Kościół Marjacki płonie.

WIT:

Na ratunek. Wszyscy na ratunek!

HAJDEK:

Kościół Marjacki płonie, wszyscy na ratunek.

FLOREK:

Wiadra! Dawać wiadra! Na wóz beczkę z wodą.

HAJDEK:

Powrozy! Drabiny. Pędzę!

WIT:

Zbierać ludzi po drodze.

/wybiega Wit, Hajdek, Wawrzus i Florek/

SZWARC:

Jeszcze mnie popamiętacie.

/wychodzi/

BASIA:

/zostaje sama, bierz do rąk obrazek Madonny, klęka w promieniach płonącego kościoła i modli się/:

Bogu Rodzica Dziewica

Bogiem sławiona Maryja

Przychodzisz, jak błyskawica

Wymieść ognistym mieczem

Brzydotę ze Swego kościoła.

Dzwony Ci pozdrowienie biją.
Usłysz głos, napętni myśli człowiecze.
Niechaj go Syn Twój powoła,
Niechaj go piętnem naznaczy
Anioła
To dać raczy.
A na świecie zbożny pobyt
Po żywocie rajski przebyt
Kyrie elejson.

Z a s t o n a .

Akt II

Dom Stwoszków

WIT:

/wchodzi, rzuca rulon papieru na stół i siada w milczeniu?

BASIA:

I co? Będziesz miał tą robotę?

WIT:

Właśnie, ciesz się. Nie spełniają się jakoś twoje wróżby.

BASIA:

Wróżby? Może modlitwy?

WIT:

Niech ci będzie modlitwy. To jeszcze gorzej! W każdym razie przyznać ci muszę, że masz cierpliwość tak się modlić latami o to samo.

BASIA:

Wit nie bluźnij. Czas jest miarą modlitwy.

WIT:

Módl się, jak masz czas

/długie milczenie/

BASIA:

/smutno/

Widocznie nie nadeszła pora na to wszystko jeszcze.

WIT:

Jak długo ja już to słyszę od Ciebie: „Nie nadeszła pora na to jeszcze”. Więc po co mi wmawiasz, że to moje powołanie?

BASIA:

Bo wiem, że przyjdzie, a wtedy będziesz gotowy. Prezbiterium nie odbudowane jeszcze.

WIT:

Ale tymczasem nędza w naszym domu. Ty się marnujesz, chodzisz odziana, jak nie przystało. Pracujesz gorzej, niż w gospodarce, niż na służbie dziewczyna.

BASIA:

Skoro mi z tym dobrze, Wicie.

WIT:

Chłopak ...

BASIA:

Ma wszystko Stasiek, czego mu potrzeba.

WIT:

Co tobie od ust odejmie. Ja pieniądze wyrzucam na drewno, na farby, na pozłotę, na dłuta, na warsztat i składy i co z tego wszystkiego?

BASIA:

Jak to co? Powstały wielkie rzeczy z niczego. Ja taka szczęśliwa koło nich chodzę, myślami je otulam i cieszę się za każdym razem więcej, kiedy je widzę. Jakże możesz narzekać? W nich życie moje z twojem się zaplata, w nich życie nasze z niebem się zaplata. W nasze powszednie troski, prace i myśli służą za litery słów Boga. I wszystko nasze co przemija staje się w nich wieczne. I kiedy w obrazie Zwiastowania kazałeś mi stać za Anioła, to wiem, że teraz Anioł na tem miejscu stoi. I chociaż ja klęczałam nad żłóbkiem Dzieciny i skrzyżowane tak długo miałam na piersiach ręce, to teraz nie mnie kłaniają się pasterze i już mnie nie bolą ręce. I chociaż ja trzymałam dziecko na kolanach, to do Madonny i Jezuska przybyli z darami Królowie.

WIT:

Do nas nikt nie przychodzi ...

BASIA:

Zachariasz kapłan modlił się, a nie wierzy, żeby Bóg błogosławił jego domowi. A Bóg błogosławi Elżbiecie, jego żonie. I święty Jan się urodził, błogosławieństwo ich żywota. Ale Zachariaszowi Bóg na czas długi odjął mowę ... Narodziny Marji: kobiet dużo w izbie; Dziecina w powijakach. I komuż wiadomo, że z tego maleństwa wyrośnie Matka Boga? A zaraz potem kolejno ofiarowuje Matka Syna w świątyni na ołtarzu i imię „Jezus” daje, wypowiedziane przed poczęciem przez Anioła. W siódmym obrazie Symeon trzyma na ręku naszego Stasinka i modli się do Boga: „Teraz puszczasz Panie sługę twojego pokoju ... gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje”. A do mnie mówi: „Duszę twą przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione”. W klatce para gołębi z rynku, tych co mieszkają na wieży w Krakowie. Za parę naszych krakowskich gołębi odkupujemy Zbawiciela od Boga. A w ósmym obrazie znowu Stasinek, tylko duży, siedzi w świątyni i wkoło mędrców mądrością zadziwia. Och, jakie to wszystko nasze! Naszym wspólnym oddechem przechuchane.

WIT:

Ósmy obraz Dużo tego. Zajmuje tylko miejsce i strych opłacać muszę i już nie ma gdzie podziać więcej.

BASIA:

Kochałeś ten świat.

WIT:

Ale to nikomu nie potrzebne.

BASIA:

Potrzebne. Konieczne. Tylko oni o tem jeszcze nie wiedzą. Bo skąd oni mogą znać Boże zamiary.

WIT:

A skąd ja mam znać Boże zamiary? Właśnie wygląda na to, że Bóg się do tego wcale nie miesza!

BASIA:

Ty możesz i musisz znać wcześniej od wszystkich Boże zamiary, bo jesteś jego sługą, wybranym przez Niego sługą. A gdyby Bóg się do tego nie mieszał, to jakżeby takie wielkie sprawy powstawały same.

WIT:

Gdyby chciał, to by przez kogoś pomógł. A mnie wszystko przeszkadza.

BASIA:

Bo może chce, żeby dzieło, przy którym klęzcęć będą pokolenia i modlić się będą wieki powstało w czystym powietrzu, niezabrudzone żądzą zysku, handlarską umową, niepokalane rozgłosem ziemskiej sławy, a tylko jako ofiara w pracy i w cierpieniu.

WIT:

Ty umiesz mówić ładnie. Powinnaś wiersze pisać. Ale ja tej poezji przez lat dziesięć słucham i dziesięć lat według niej żyję! I śmieją się z nas ludzie. Mów sobie dalej, ale ja zrobię co mi zdrowy rozum każe: sprzedam wszystko na deski i wyjeżdżamy z Krakowa!

BASIA:

Co ci się stało? Co mówisz Wit? Tak łatwo porzucić ci życia największe zadanie?

WIT:

Otóż to! Wmawiasz mi jakieś urojenia, a ja nie wierzę. Ale dość tego!

Urojeniem nie można żyć. Zejdź sama z obłoków na ziemię i dowiedz się, jak do nas przemawia życie: dostałem z rady miasta zlecenie, dostałem; rowy mi każą budować, fortyfikacje.

BASIA:

Wiedz, że to potrafisz.

WIT:

Ale ja co innego lepiej potrafię

BASIA:

/smutno/

Wiem, kochanie.

WIT:

Projekt fortecy przed Florjańską bramą.

BASIA:

To konieczne, skoro nikt inny tego nie może. Nie ma człowieka wolnego od obowiązku obrony.

WIT:

Obrony! Ale kogo tu bronić potrzeba? Tych pasibrzuchów w Radzie, co mają najwięcej do stracenia, czy skrzyń ze złotem handlarzy?

BASIA:

Krzywdą przez ciebie woła i dlatego niesprawiedliwie mówisz. Zrobisz fortecę.

WIT:

Zrobię! Tak zrobię! Już odtąd będę tylko budował mury i bramy. A koniec powołaniu! Ja w swoją robotę nie wierzę i twoim zachwytem nie wierzę! Bo ty się po prostu nie znasz na tem.

/długie milczenie/

Wmawiałem sobie, że ojciec Szwarca głos ma pierwszy w Radzie. Że nie miał powodu mnie kochać, tak jak dziś Szwarc sam, to też wiadomo. Ale inni widzieli także moją robotę. Nie zachwyił się dotąd nikt, prócz ciebie. „Że nowe, że inne, że nie takie, jak bywało dawniej” A dziś ...

BASIA:

Cóż ...

WIT:

Dziś miałem ostatnią nadzieję. Zdobyłem się na dużo słów, przedstawiłem cały plan ołtarza, t ó j plan ołtarza. Na koniec pokazałem rysunek głównej sceny z koronacją ...

BASIA:

I cóż.

WIT:

Wyśmiali publicznie w Radzie Koniec z tem wszystkim.

/chwyci rysunek i chce podrzeć/.

BASIA:

/zmienionym głosem/

Nie! Wit, tego nie zrobisz! Błagam cię, tego nie zrobisz

/wyciąga rękę bezradnie/

Ten obraz, to moje życie, moje ukochanie ...

WIT:

Zrobię ...

/drze wolno i z premedytacją rysunek na połowę, potem na strzępki i przez palce upuszcza na podłogę/

BASIA:

/opuszcza rękę i zwiesza głowę: długa ciężka cisza, Wit po chwili opiera się na stole, chowa twarz i dusi łkanie. Basia powoli wydobywa się z odrętwienia, podchodzi do niego i pochyla się nad jego głową/

HAJDEK:

/wchodzi niepoznany/

Pokój domowi. Czy zastałem mistrza Wita?

WIT:

/prostując się i pokrywając zakłopotaniem/

Jestem.

/chwila ciszy/

Czem mogę księdzu służyć?

HAJDEK:

Służyć? Hm

BASIA:

Prosimy siadać.

HAJDEK:

Może ja nie w porę? Sprawa moja nie jest taka określona, ani pilna. Może ja nie w porę?

BASIA:

Ale dlaczego?

HAJDEK:

Bo ... zdaje mi się w izbie unosi się tu jakieś niedopowiedzenie. Wybaczcie. Nie moja wina, jeśli przerwałem jakąś ważną rozmowę ...

BASIA:

Ależ nie, rozmowa była całkowicie skończona, zaraz przyniosę miodu. Prosimy usiąść, bo jak to mówią, dziecko nie będzie spało.

/wychodzi/

HAJDEK:

/siadając/

Wiele lat nie byłem w Krakowie. Niedawno przysłano mnie do Marjackiej parafii.

WIT:

Ach, tak? Zdaje mi się, że widziałem już przy ołtarzu. Witam w moim domu. Ksiądz przychodzi odwiedzić zbłąkaną owieczkę stada. Dziękuję. Zaszczyt to dla mnie niemały.

BASIA:

/przynosi miód/

Prosimy pokosztować miodu.

HAJDEK:

Dziękuję, owszem. Nie zaszkodzi wiedzieć, co pijają owieczki. Ale też chciałem zobaczyć u mistrza, jak tam jego sztuka.

BASIA:

O, dobrze! ...

WIT:

To raczej dziwne. Sztuka moja? Kto o niej mówi?

HAJDEK:

Pytać przyszedłem o to. Znam się trochę i ciekawią mnie te sprawy.

WIT:

Dziwne naprawdę.

HAJDEK:

Dlaczego dziwne? Bo się obrażę. Prezbiterium kościoła prawie skończone. Osobliwy był ten pożar, pamiętacie? I tak szczęśliwie ugaszony. A właściwie do dziś nie wiadomo, z jakiego powodu.

WIT:

Mówiono, że blacharze lutowali blachę na dachu i ogień zostawili.

HAJDEK:

Mówiono. Ale może inna przyczyna Sklepienie chyba teraz kilka wieków wytrzyma, więc mówi się w kościele i w Radzie o jakiejś ozdobie, o jakimś godnym ołtarzu.

BASIA:

Nareszcie spełniać się zaczyna ...

WIT:

Wiem, właśnie przed chwilą wróciłem. Ale ja nie jestem artystą. Należę wprawdzie do cechu, którego mistrzami są malarze Szwarcowie, ale zajmuję się głównie budową kanałów i zwodzonych mostów. Lecz to rzadko bywa, więc aby z rodziną utrzymać przy życiu wykrawam z metalu wywieszki kupcom i balwierzom, szyldy maluję rzemieślnikom i ramy lakieruję do cudzych obrazów. Innych zamówień cech mi nie przydziela.

HAJDEK:

To dziwne. Żadnych obrazów i miedziorytów mistrz nie ma u siebie?

BASIA:

Ma.

WIT:

Miałem ... ale to ... już nieważne. Basiu, nalej miodu.

HAJDEK:

Dziękuję, pani Barbaro.

WIT:

Cóż tam w parafji? Jak chrzciny i pogrzeby?

HAJDEK:

Teraz właśnie przeważnie pogrzeby. Mistrz nie wie o tem? A właśnie pójść będzie trzeba, bo starszy cechu.

WIT:

Kto? Starszy cechu malarzy?

HAJDEK:

Tak. W mieście jeszcze nie wiadomo. Dzisiejszej nocy na śmierć dysponowałem go właśnie.

WIT:

Szwarc?

HAJDEK:

Szwarc

/milczenie/

BASIA:

/zwrócona do obrazu/

Rozumiem, Matko Boża ...

WIT:

Co mu się nagle stało?

HAJDEK:

Nie chorował długo. Dzień jeden. Wołali doktora Szymona. Nie wiedzą nic lekarze. Znałeś go chyba mistrzu dobrze, jako cechu starszego.

WIT:

O, tak. Znałem go Nie tylko jako starszego cechu. Niech mu ziemia Nie życzyłem mu przecież tego Ależ to nagle!

Tyle zaczętych prac zostawił

/chwila milczenia/

Basiu, dolej gościowi miodu.

/Basia dolewa miodu/

HAJDEK:

Gdy patrzę na panią, tak mi to dziwnie wszystko razem teraz, pewne spotkanie przypomina. Pani musiała dużo modlić się do tego obrazka Madonny z różą?

BASIA:

A ksiądz skąd wie?

HAJDEK:

A ... bo u mnie w pokoju wisi święta Genowefa i ścięcie świętego Jana.

WIT:

/podrywając się/

Niemożliwe! Hajdek! Jan Hajdek! Człowiecze, że ja nie poznałem ciebie! Patrzę: te oczy mi znane. Ale skądże mogłem przypuszczać: ta suknia kapłańska? To było do ciebie niepodobne! Jan Hajdek księdzem! Ten pędziwiatr, lekkoduch, żak-astronom z pod ciemnej gwiazdy księdzem w Marjackim kościele! Mów, jakimi chodziłeś drogami i którędy tu wróciłeś?

HAJDEK:

Wit, stary przyjacielu, przyznaj się, że nie poznałeś mnie przez moją brodę. Ty artysta! Wstyd! I pani też? Dobrze wam chyba razem.

WIT:

Mów, co się działo? Znikłeś z Krakowa jak kamfora, nie pożegnawszy nikogo. Podobne to było do ciebie. Myślałem: wrócił do handlu i przyznać się wstydzi, skoro tak się odrzekał.

HAJDEK:

Przez to właśnie uciekłem. Ojciec przysłał wezwanie do powrotu. Byłem w Bolonii, byłem w Padwie. W Rzymie po studium teologii dostałem święcenia. Sprawka Kallimacha. Poznałem tam sztukę i tej miłości nie zdradziłem. Myślałem nieraz o tobie. Myślałem, że kiedy wrócę do Krakowa, zastanę mojego Wita w sławie, bogatej pracowni. A po kościołach pełno jego ołtarzy i na zamku płyty grobowe i sarkofagi. Tymczasem nikt to o tobie nie wie i skromnie tu u ciebie. Dowiedziałem się, że tu jesteś, ale bałem się przyjść. Myślałem: może w domu

nie całkiem szczęśliwy, może chory, może się złamał na jakiejś przeszkodzie. Aż wczoraj ...

WIT:

Właśnie domysły twoje były słuszne. Niektóre, tylko nie te o mojej Basi. Bo widzisz chyba ...

HAJDEK:

Nie były słuszne domysły moje Pamiętasz wtedy, jednego dnia spotkaliśmy się: pani twoja miodek nam nalewała. Ręce ma takie, jak wtedy. Czy wyrzeźbiłeś te ręce? My dwaj ...

WIT:

I Szwarz ...

HAJDEK:

Znów przy nas. Tym razem w innej postaci Ale pokaż, co masz twoich prac. Nie wierzyłem nigdy, byś mógł zdusić w sobie ten płomień Boży, który już wtedy buchał jasno, choć z tak drobnych form papierowych. Widziałem dużo największych dzieł świata, ale rysunki twoje wcale mi nie zbladły.

BASIA:

Wit nie daj się prosić. Pozwól, niech pokaże.

WIT:

Pokaż, to gospodarstwo przecież twoje.

BASIA:

Piękne jest i czeka i rośnie. Niech ksiądz pozwoli.

/odstania rzeźbę/

To wniebowzięcie Matki Boskiej. Syn z Nieba po Nią przychodzi. Matka pierwszy raz po Męce Syna swojego w chwale widzi i wita. Ołtarz będzie jak świat. Łukiem z nieba zamknięty. Niebo będzie jasnością i nieskończonością. Ziemia będzie miała dni swoje i noce, niebo czasem zamknięte, czasem otwarte. Ołtarz będzie miał skrzydła. To właśnie jest lewe skrzydło ołtarza otwarte. Trzy obrazy radosne, jak młodość i spotkanie.

WIT:

Trzy odrzucone w Radzie majstersztyki.

BASIA:

A lewe skrzydło, gdy jest zamknięte, o Madonnie trzy obrazy.

HAJDEK:

W mieście zgiełk. Kupują, handlują, zamawiają, kłócą się o pracę, biją się o zapłatę, odbierają sobie materiał i pomocników, a tu w ciszy, w małej zamkniętej przestrzeni Nikt o tym nie wie ...

BASIA:

Dalsze na dole w pracowni. Powiem w tajemnicy: Zaczyna się teraz Męka, Pojmanie, Ukrzyżowanie, później śmierć i zdjęcie z krzyża i grób: Złożenie do grobu. Bo taka już jest ta ziemia Te cztery teraz zaczęte ...

GŁOS STASIA:

Tatuśku, prędko chodź tu, tatuśku.

BASIA:

Dziecko woła.

WIT:

Czego chcesz, Stasiu.

GŁOS STASIA:

Chodź prędko, koniecznie, bo Jędrzek cię woła.

WIT:

Cóż tam takiego? Nie mam teraz czasu.

GŁOS STASIA:

Ale chodź tu koniecznie!

BASIA:

Ja pójdę, coś się tam dzieje.

WIT:

Zostań. Więc zejdę.

/odchodzi/

BASIA:

Niepokój mam jakiś.

HAJDEK:

Co, pani Barbaro? Pani trochę przybladła.

BASIA:

Co o tem wszystkim powiesz, księżu? Czekam wyroku z nadzieją i wiarą.

HAJDEK:

To jest cud.

BASIA:

Naprawdę! Powtórz, panie! Potwierdź moją wiarę.

HAJDEK:

To jest dar Boga, dar wielki, który schodzi dla wieków na ziemię, pod osłoną twoich skrzydeł, Barbaro. Nie dziwię się, że tak od gwaru i chwilowej sławy z daleka. Dokonałaś wielkiego dzieła.

BASIA:

Jestem szczęśliwa. Od tylu lat po raz pierwszy ktoś mi pomaga podtrzymać ciężar tego cudu To dla mnie niespodziewane święto! Pierwszy raz ktoś bliski dzieli ze mną wiarę, którą ciągle, ciągle przeciw światu całemu i przeciw niemu samemu ratować muszę. Dzięki!

HAJDEK:

Ale pani drży cała, Barbaro.

BASIA:

To z radości. Bo kiedy przejdzie męka, gdy tamto wszystko się wykona, przyjdą na koniec obrazy tryumfu: Chrystus-Ogrodnik; uwielbionego ujrzy Magdalena.

Trzy Marje u grobu spotkają Anioła, bo Pana już w grobie nie ma. Chrystus w otchłani zbawi czekające dusze. Na otwartym prawym skrzydle szafy Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Pocieszyciela. Tak wierzę, tak wiem że będzie. A gdy się te skrzydła jak księga Ziemi otworzą, to w ogromnej niebieskiej przestrzeni w pośrodku? ...

HAJDEK:

W pośrodku? ...

WIT:

Jezus Marja!! Zabieraj dziecko! Basiu, w domu zaraza! Andrzej leży nieprzytomny. Brunatne plamy!

/wchodzi do pokoju i staje jak wryty/

Basiu, co Tobie! Czemu taka blada?

BASIA:

Nic ... wszystko dobrze, najdroższy.

HAJDEK:

Co pani jest, Barbaro? Czy pani słaba?

BASIA:

Nic, nic. Powtórz mi jeszcze, że naprawdę dopilnowałam tego dzieła. Weź je z rąk moich, księżu, bo mi ręce słabną.

/słania się/

HAJDEK:

/podtrzymuje obsuwającą się, razem, tworzą grupę jak zaśnięcie Mati Boskiej w ołtarzu Marjackim/

Biorę z rąk twoich świętych, Barbaro.

WIT:

Basiu! Nie odchodź Basiu, nie gniewaj się na mnie.

/klęka w ciemności/

HAJDEK:

Ego te absolvo . . .

/zupełnie ciemno/

GŁOSY Z RÓŻNYCH MIEJSC:

Zaraza! Zaraza! Zaraza!

/słysząc werble/

Ratunku, wołajcie doktora!

Za późno.

Uciekać w góry. Uciekać, bo zamykają bramy. Uciekać z miasta.

Bramy zamknięte, ratunku. Radźcie, co robić?

Zamurowujcie okna. Zamykać drzwi.

Kamfora

Po szyje zakopać się w gnoju! Krew puszczać, krew!

Szpital! Gdzie szpital świętego Rocha?

Ciemno! Czemu tak ciemno? Nigdzie trafić nie można.
Mówicie gdzie szpital?
Tu! Nie!
/kołatanie/
Puśćcie!
Kto tam?
Otwierać!
Zapełnione, wracajcie do domów!
Gdzie dom? Do domu wrócić nie można. W domu naszym zaraza.
Polećcie dusze wasze Bogu. Żałujcie za grzechy!
Czarna śmierć!
/syreny/
Vespillones! Vespillones! Tu grabarze! Wywlekać ciała, grabarze.

Z a s ł o n a .

Akt III.

Warsztat Wita Stwosza. Wit rzeźbi w drzewie figurę. Po chwili rzuca na ziemię narzędzia.

STASZEK:

Ojczy, pytają mnie towarzysze, kiedy zaczynamy obraz główny.

WIT:

A ty co na to?

STASZEK:

Cóż? Mówię, kiedy ojciec nam każe.

WIT:

Już ci dawno kazałem. Róbcie.

STASZEK:

Róbcie. Dobrze tobie tak mówić. Wiesz przecież, na co czekamy.

WIT:

To szkoda, że czekacie.

STASZEK:

Dziwny jesteś, ojczy.

WIT:

Talent masz. Jorg też zdolny chłopiec. Zrobicie.

STASZEK:

Ani on, ani ja bym się nie poważył. Co mówisz!

WIT:

Pozwalam.

STASZEK:

W ołtarzu takiego mistrza robić obraz główny, my dwaj, zaczynający uczniowie?

WIT:

Jeśli nie potraficie, to szkoda, cóż poradzę?

STASZEK:

Daj szkice, rysunek mały. Zaczniemy, poprawisz, będzie dzieło twoje.

WIT:

Skoro nie potrafię.

STASZEK:

/uśmiechając się/

Nie potrafisz?

WIT:

Nie śmieć się głupio. Nie potrafię. Nie wiem co. Nic mi na myśl nie przychodzi. Pomyśl sam i zrobicie.

STASZEK:

Widziałem raz rysunek piękny W rękach mamy

WIT:

/poderwał się/

Może gdzieś znajdę. Odejdź, nie nudź mnie.

STASZEK:

Dobrze ojczy, odchodzę.

/wychodzi/

WIT:

/w nagłym postanowieniu ścina w doniczkach wszystkie kwiaty, kładzie je na stole i bukiet z nich układa, mówiąc sam do siebie/

Serca! Serca na jednej szypule! Co za nieludzki pomysł serca z sobą wiązać! Róża; kwiat miedziorytu Madonny Rozchodnik, wianek z niego wiła zawsze na krucyfiks i trzymała się swojej męki długo. A ten kwiat Męki Pańskiej, biały. Dlaczego ten właśnie kwiat tak bardzo lubiła? Weselny mój bukiet! . . .

/zbiera się do wyjścia/

STASZEK:

/zachodząc mu drogę/

Wychodzisz?

WIT:

Wychodzę.

STASZEK:

Na długo?

WIT:

Nie wiem, skąd wiedzieć mogę?

STASZEK:

Mówiłeś, że dziś z ważną sprawą z Rady przyjsć mają.

WIT:

Tak, ale wypadło mi coś ważniejszego. Niech zaczekają.

STASZEK:

Czy wypada? Co im powiedzieć?

WIT:

Myśmy czekali długo. I nawet nie wszyscy się doczekali. Niech więc czekają, jeśli chcą. Stołki mamy teraz w domu wygodne, to nawet łatwiej będzie czekać, niż nam dawniej było. Możesz poczęstować ... piwem.

STASZEK:

/sposzrzegając bukiet w rękach Wita/

Och ojczy, cóżeś ty mi zrobił. Ojczy!

WIT:

Co?

STASZEK:

Nasze kwiaty.

WIT:

Potrzebuję pięknego bukietu, więc ściałem. Nie wolno mi?

STASZEK:

Byłbym ci przyniósł, jaką byś chciał wiązanekę z pola, z ogrodu, z nad Wisły, bo nawet dziś ...

WIT:

Kiedy mnie właśnie takie potrzebne, domowe.

STASZEK:

Zepsułeś całą moją kwiaciarnię.

WIT:

Odrośnie. Umrzeć nie tak łatwo.

STASZEK:

Ale kiedy? A tymczasem puste doniczki na oknach i badyle.

WIT:

No to co? Po co w tym domu kwiaty? Jakiem właściwie prawem tutaj kwitną kwiaty?

STASZEK:

A ból zadałeś jakim prawem?

WIT:

Przesada. Nie każdy czuje jednakowo. A zresztą do bólu ma każdy prawo. Więc i one niech pocierpią trochę. Dlaczego tylko człowiek ...

/wychodzi/

STASZEK:

Biedny!

/zbiera narzędzia i doniczki i odchodzi/

/Po chwili wchodzi dwóch radnych, Zorawek i Huber, widząc z daleka rzeźbę, kłaniają się, biorąc ją za osobę/

ZORAWEK:

Witamy wielkiego mistrza. Pozdrawiamy cię w imieniu swoim i w imieniu rady cechu, pozdrawiamy cię w imieniu całego cechu malarzy.

/do Hubera/

Nic się nie odzywa.

HUBER:

Nie słyszy, jakiś zamyślony.

ZORAWEK:

Nie prosi nas, nawet się nie obróci. Co to znaczy?

/głośniej/

Witamy cię, mistrzu Wicie!

/do Hubera/

Nic. Czy mamy się obrazić?

HUBER:

Powinniśmy się obrazić w imieniu własnem i w imieniu Rady. Mówiłem, on zawsze był taki. Szwarz miał rację, z nim nigdy nie wiadomo co.

ZORAWEK:

Ale zaraz, może on śpi, bo się nie rusza wcale.

/podchodzą bliżej i dotykają/

Mistrzu! Drewno! Coś takiego! Żeby mnie starego malarza tak wziąć, jak te wróble Apelles na winogrona.

HUBER:

Kwaśne winogrona! Żebyś o tem nie mówił nikomu! Byłem tu raz w tej pracowni: u niego nigdy nie wiadomo, kto żyw, a kto żywego udaje, która rzeźba ruszać się zaczynie, a który człowiek jest naprawdę z drewna. Ja się tu u niego boję. Mnie się wydaje, że tu są czary.

ZORAWEK:

Myślisz, że czary? Chodźmy jednak dalej, może nas czeka w mieszkaniu?

STASZEK:

/wchodzi/

Witam, panowie starsi Rady w naszych progach. Usiądźcie, proszę.

ZORAWEK:

Bóg z domem waszym. Czy ojciec w domu? W poselstwie do niego z Rady cechu. Nie łaskaw nigdy na nasze zebrania, więc my tu do niego.

STASZEK:

Wybaczcie panowie rajcowie, że ja przyjmuję, bo ojciec ... bo ojciec ...

ZORAWEK:

Czy nie ma go w domu?

STASZEK:

Dzisiaj rocznicę obchodzi Nie miejcie mu za złe niczego. Na cmentarz poszedł ...

ZORAWEK:

O, to poselstwo nasze dzisiaj nie w porę.

STASZEK:

Myślę, że niezadługo wróci.

ZORAWEK:

Szkoda, że szczęścia nie mamy i że nam nikt o tem nie powiedział, bo obralibyśmy dzień inny na poselstwo, którego treść radosna z żałobą rocznicy się nie godzi. Bo dowiedz się, że go Rada cechu cechmistrzem obrała, uznając wielkie dla rzemiosła naszego zasługi i chwałę, jakiej mu przysporzyła i prosi go o przyjęcie tej godności.

HUBER:

Mimo, że o nas nie dba wcale ...

STASZEK:

Zaszczyt to dla mnie wielki mówić z panami o zaszczytach ojca i zaszczyt to dla mnie być synem mojego ojca. Tymczasem wstąpcie, panowie do naszego warsztatu obejrzeć, co tu się robi.

/z daleka słychać hejnał z wieży mariackiej/

Hejnał, szósta godzina.

Z a s ł o n a.

/Hejnał powtarza się jeszcze trzy razy, za każdym razem coraz bliższy i głośniejszy. Zastłona odsłania się, widać cmentarz koło mariackiego kościoła.

WIT:

/wchodzi zamyślony i nagle spostrzega Hajdka, chowa za siebie kwiaty/

HAJDEK:

Szedłem do ciebie właśnie. Dobrze, że cię widzę.

WIT:

Tak Dobrze, że mnie widzisz ...

HAJDEK:

Schodzę właśnie z hejnałowej wieży. Byłem ponad murami, w wiązaniach hełmu. Nie wiem, co mnie tam zanosło, ale dobrze, że tam wlałem, bo zobaczyłem coś ważnego. Próchnieje wiązanie. Zmienić je trzeba. Myślę sobie: skoro zmieniać wiązanie, to niechże i postać swoją hełm zmieni. Od czego żyje w naszym wieku wspaniały mistrz formy, dla którego Pan Bóg własną ręką burzy sklepienia i niegodne ołtarze i belkom wiązań próchnieć każe.

WIT:

/jakby nieprzytomny, czyta na nagrobku/

Szymon z Lipnicy, profesor akademii, zmarł poświęciwszy się chorem w roku zarazy ...

HAJDEK:

Nie słuchasz co mówię.

WIT:

Słucham. Lat temu dziesięć właśnie . . .

HAJDEK:

Zrobisz mi hełm dla naszej wieży, jakiego nie ma na całym świecie.

WIT:

Nie ma na świecie . . .

HAJDEK:

Wit, śpisz, czy w dzień biały robisz lunatyka? Budzę cię, Jan Hajdek, archiprezbiter mariackiego kościoła przed tobą stoi i pyta, co będzie z ołtarzem. Czy myślisz, że ja będę latami kram cierpiał w kościele, rusztowania i deski oglądał, zamykał dla ludzi połowę przestrzeni, zastaniał najpiękniejsze witraże.

WIT:

Po co zastoniłeś witraże?

HAJDEK:

Nie zgaduj. Czy ty myślisz, że ja pozwolę, aby największa okazja, jaką nam Bóg zesłał w postaci niejakiego Stwosz przeszła mimo nas niewykorzystana! Jeżeli tak myślisz, to się popraw. I gadaj tu do takiego, kiedy on nie słyszy! No, myślisz tak, czy nie myślisz? Szedłem do ciebie, żeby ci coś miłego donieść, chociaż wiem, że ty gwizdziesz na to: Rada miasta uchwaliła w uznaniu zasług twoich dla obrony i dla piękna miasta oddać ci dom, w którym mieszkasz i zwolnić warsztat twój od podatków po wszystkie czasy. No udaj, że się cieszysz, bo inaczej będę musiał przed nimi kłamać, a to księdzu nie wypada.

WIT:

Nie cieszę się! Ona się w biedzie męczyła, nie dojadła, nie spała ...

HAJDEK:

Męczyła się z wielką radością.

WIT:

Wiesz co, Hajdek, mam myśl wspaniałą: tu na tylnej ścianie Marjackiego kościoła, z odwrotnej strony murów, w miejscu ołtarza, nad krzyżami cmentarza wyrzeźbię Chrystusa w Ogrójcu i trzech apostołów śpiących.

HAJDEK:

Dobrze. Cieszę się bardzo na każde twoje dzieło. Owszem, zrób to. Ale najpierw ołtarz.

WIT:

Nie, najpierw Chrystus w Ogrójcu! To mnie teraz przejmuje, to teraz najważniejsze. Czuję, krew mi przyływa do głowy i rąk.

HAJDEK:

A ołtarz?

WIT:

Nie wiem czy będzie.

HAJDEK:

Wit, nie żartuj! Co to znaczy nie wiem, czy będzie?

WIT:

Nie mogę, no nie mogę! Mówiłem Staszce, niech robi, ale on nie chce. Udaje, że nie wie, co. Szukaj do środkowej części innego rzeźbiarza.

HAJDEK:

Innego Wita Stwosza mam szukać? Upadłeś na głowę. Takiego Pan Bóg raz na tysiąc zsyła narodowi, gdy któremu chce specjalnie dogodzić. A ty mnie każesz szukać drugiego, właśnie teraz, w tym czasie i właśnie w Europie! Szukaj sobie sam, jak ci się podoba! Ja już swojego Wita Stwosza znalazłem i dalej szukać nie myślę. A! Tego mam już dość! To ja się szarpie, żeby zdobyć środki, ludzi

namawiam, naciągam, nabieram, proszę, grożę; płacą, zapisują testamentem, umierają, a ty mi tu grymasy stroisz?

Czy kto widział kiedy taką listę ofiar w Krakowie: Anna aptekarka osiemdziesiąt groszy i sznur pereł, Marcin Zorawek zastawia srebra i dziesięć dukatów. Dziesiątki wielkich zapisów: od Bogumiła rusznikarza zbroja na sprzedaż, Wawrzyniec rajca sto grzywien, Marcin Czechła łańcuch złoty, Katarzyna Goray, wdowa dom przy ulicy Szewskiej testamentem i śmierci doczekaliśmy się nareszcie. Nie mój drogi, od tego się nie wykręcisz! Przyjdę do ciebie dziś wieczorem na szklankę wina, pogadamy jeszcze o tem. Ogrójec rób sobie i owszem. Hełm wieżycy to dla ciebie zabawka, to mi się między pierwszą a drugą szklanką wina narysujesz. Pomiary zrobiłem sam od razu, bo byś mówił, że tam za wysoko. Ale ołtarz pamiętaj!

/odchodzi/

WIT:

/Staje nad grobem/

Już tu leżą kwiaty Ten zapomnieć nie może ...

/kładzie kwiaty i chwilę stoi w milczeniu/

Z nad Wisły przyniósł niezapominajki. Z Dąbia bławaty, sasanki z Krzemionek. Konwalje na pewno z Panieńskich Skał On sam ... i ja też sam ...

/podnosi oczy na mur kościoła/

Tu Ci przypomnę Chryste, jak to jest ciężko cierpieć samemu Tu Ci wyrzeźbię Ogrójec w zimnym polskim kamieniu ...

POSTAĆ:

/która siedziała dotychczas nieruchomie z grobem/

A tymczasem gorące polskie drzewo czeka na formę wiecznego piękna i miłości.

WIT:

/jakby mówiąc do siebie/

Czeka I czekać będzie. Odeszło moje Natchnienia. Odeszło i już nie wróci To co jest gotowe, jej było dziełem. Wypieściła te wszystkie obrazy moje swemi rękoma, na ziemię je zniosła A ładne miała ręce: pamiętam każdą żyłkę, każdą kosteczkę tych rąk, tę linię, którą bym poznał wśród innych miliona! Dziś bym je jeszcze wyrzeźbić potrafił z pamięci! Ale odeszły ode mnie te ręce. Sam je ułożyłem na krzyż i mały krucyfiks wyrzeźbiłem na drogę ... odeszło moje Natchnienia, została pusta szafa ...

POSTAĆ:

Odeszło ale wróci.

WIT:

Nie wróci! Pogniewała się na mnie, odeszła z własnej woli i dlatego nie wróci.

POSTAĆ:

Nie z własnej woli odeszła, z woli Boga.

WIT:

Bo to była zaraza! To ja, ją zamordowałem temi rękoma! Zniszczyłem, podarłem najpiękniejsze dzieło jej żywota i teraz tknąć się tego nie mogę!

/odwracając się do postaci/

Ale właściwie co panią to wszystko obchodzi? Po co ja pani o tem mówię?

POSTAĆ:

A kogóż by mogły nie obchodzić sprawy najważniejsze z tych, które teraz się dzieją u nas mistrzu Wicie!

WIT:

A właściwie skąd pani może wiedzieć, kto ja jestem?

POSTAĆ:

Któż by nie znał mistrza!

WIT:

Niežnośna ciekawość świata!

POSTAĆ:

Nie ciekawość tylko. Żądania! Na twoje zaczarowane w drzewie natchnienie czekają żyjący i przyszli ludzie.

WIT:

Kto ma prawo żądać czego ode mnie?

POSTAĆ:

Wszyscy mamy prawo.

WIT:

Dawałem wszystko z siebie, jak długo Ona się tem opiekowała. A nic nie braliśmy za to, choć tak nam wtedy było potrzeba Dziś nic mi nie potrzeba, nie mam z kim dzielić. I nic nie biorę.

POSTAĆ:

Od ludzi. Ale to, na co czekamy, bierzesz od Boga i dlatego sprawy twoje są własnością wszystkich, którzy w tym kraju żyją i żyć będą.

WIT:

Nie mieć nic wyłącznie dla siebie. Nawet tej chwili cierpienia. Spokoju chcę Dlaczego to wszystko trwa tak długo? Dlaczego Bóg to tak w czasie rozwleka?

POSTAĆ:

Czas jest miarą cierpienia, a cierpienie jest miarą człowieka. Może wejdziemy razem do kościoła - jeżeli masz klucze – zobaczyć ten ołtarz. Wiem, że ksiądz Hajdek zamknął prezbiterium i nie wpuszcza, dopóki ołtarz nie będzie całkiem gotowy.

WIT:

Boję się, że zbyt długo zamknięte będzie prezbiterium. Nie ma tam co oglądać. Puste miejsce. Wielka bezdenna szafa!

/do siebie/

A w niej skupiają się wszystkie męki duszy, niezaspokojenia, pragnienia ...

POSTAĆ:

I wszystkie nadzieje.

WIT:

Nie lubię tam chodzić.

POSTAĆ:

Coś tam jednak zobaczyć można ...

WIT:

Na lewo od tej pustki obrazy naszego minionego szczęścia, a na prawo ziszczone obawy i niespełnione marzenia. A w środku puste miejsce: wielka przeraźliwa pustka ... po Utraconej.

POSTAĆ:

W pośrodku czekanie.

WIT:

Na co czekanie?

POSTAĆ:

Na jej powrót przez twój ból i przez twoje chcenie.

WIT:

Chodźmy!

/wchodzą do kościoła/

Ciemność. Tylko ta wieczna lampa przez szkło krwawe na pustkę świeci. Dla kogo ta wieczna lampa? Okna pozastanianie, zupełna noc w prezbiterium Dawno nie byłem tu. W snach moich tylko często tutaj błędzę i rano zmęczony wracam ... do przytomności. A znam tu każdy schód, każdy odstęp, każdy kamień posadzki od dziecka ...

POSTAĆ:

Zaświećmy na ołtarzu świecę. Chyba nam ksiądz Hajdek tego pszczelego wosku trochę nie poskąpi?

WIT:

Nie wiem, to na rachunek pani. On jest bardzo skąpy. Przez oszczędność deskami zabił witraże, żeby się słońca promienie nie marnowały; skoro i tak na nie nikt patrzeć nie może. I myśli, że mnie tem zmusi do pośpiechu, bo wie jak lubiłem te witraże. Dziwny ten Hajdek, uparta wiara!

POSTAĆ:

Wiara! Zasłużył sobie na ten skromny pomnik, którym mistrz wiekom przekazał postać przyjaciela. Tak sobie tam skromnie na boku spisuje słowa Jezusa, co jako chłopczyk mówi do doktorów w świątyni.

WIT:

A pani skąd zna ten obraz? Tu Hajdek nikogo nie wpuszcza, a wtedy, u mnie w pracowni kobiecie nie pokazałem go żadnej! Jedynie ...

POSTAĆ:

Znam.

WIT:

Kto pani? Odchyl ten welon!

POSTAĆ:

Twarz widzieć ci potrzeba?

WIT:

Na Boga!

POSTAĆ:

/pokazując ręce/

Z rąk nie poznajesz mnie jeszcze?

WIT:

Barbara!!! Na miłość Boga Barbara! ... Zatrzymaj się!

POSTAĆ:

Zatrzymywać nam się nie wolno.

WIT:

Opuszczasz mnie znowu? Snem znowu jesteś tylko, z którego okrutnie się budzę? Przez Boga! Nie opuszczaj mnie już Barbaro!

POSTAĆ:

Nie opuszczam cię. Wróciłam. Zostanę.

/znika za kotarą, ciemność/

WIT:

Więc gdzie jesteś teraz? Nie widzę cię. Czuję tylko twoją obecność z daleka. Zawołaj mnie żywym słowem i ukaż się – nad wszystko po Bogu Umiłowana! ...

/organy zaczynają grać „ Te Deum laudamus”, dołącza się potężniejszy śpiew chóru. Wit odsłania kotarę, za którą ukazuje się główna scena: Zaśnięcie Matki Boskiej, rzeźbiście oświetlona i cały ołtarz Mariacki Wita Stwosza/.

K o n i e c .